

**Naszemiasto – Siedlce z dnia 5 sierpnia 2008 r.**

**Autor: Jolanta Krasnowska - Naszemiasto**

**Tytuł: Niezdolni, by żyć razem**

*[UWAGA: artykuł jest doskonałym przykładem manipulacji przez dziennikarza przekazanymi mu informacjami. Mimo moich wyjaśnień, że w Kościele katolickim nie ma ani „rozwodów”, ani „unieważnienia małżeństwa” autorka tekstu posłużyła się tymi sformułowaniami bez mojej wiedzy. Do tekstu wkradły się także inne zniekształcenia moich wypowiedzi dot. np. „zachwianego charakteru” czy opisu roli obrońcy węzła małżeńskiego, możliwości skarżenia wyroków Roty Rzymskiej itp. Wystarczyło tylko zapoznać się z materiałami zamieszczonymi na <http://www.kanonista.com/kancelaria.html> by przygotować rzetelny materiał]*

Coraz więcej osób ubiega się o kościelne stwierdzenie nieważności małżeństwa. W siedleckim sądzie biskupim na rozpoczęcie procesu czeka się nawet ponad rok.

W 2007 r. w 40 sądach diecezjalnych w Polsce złożono 10 tys. pozwów o uznanie nieważności małżeństwa, podczas gdy pięć lat wcześniej – tylko trzy tysiące.

Dlaczego na proces przed trybunałem kościelnym decyduje się tak wiele osób? Księża i specjaliści od prawa kanonicznego twierdzą, że ludzie dawniej zwyczajnie nie wiedzieli o takiej możliwości.

– Dzisiaj, na katechezie w szkole młodzież wypytuje o to, na jakiej podstawie można ubiegać się o stwierdzenie nieważności małżeństwa – mówi ks. dr. Leszek Ostas, wikariusz sądowy w sądzie biskupim w Siedlcach. A Marcin Krzemiński, adwokat kościelny z warszawskiej kancelarii prawnej Kanonista, dodaje, że wzrost liczby osób, które decydują się na unieważnienie małżeństwa, to wynik większej świadomości i odpowiedzialności religijnej wśród wiernych.

Na proces przed trybunałem kościelnym decydują się ludzie w wieku od 30 do 40 lat. Starsi korzystają z tego rozwiązania sporadycznie. Chociaż Marcin Krzemiński pamięta kobietę, która zgłosiła się do niego po 25 latach małżeństwa. Większość osób w unieważnieniu związku kościelnego widzi odpowiednik cywilnego rozwodu. A to zbyt duże uproszczenie.

– W kościele katolickim nie ma rozwodów. Sakrament małżeństwa jest nierozzerwalny – zastrzega ks. Ostas. – Błędne jest używanie takich określeń jak: rozwód kościelny, unieważnienie małżeństwa czy unieważnienie sakramentu małżeństwa – dodaje. Tłumaczy jednak, że można w określonych przez prawo kanoniczne sytuacjach starać się o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Podstaw może być wiele. – Powodów dotyczących tzw. przeszkód małżeńskich (wiek, pokrewieństwo) jest niewiele, bo można je wykryć przed ślubem dość łatwo – mówi ks. Leszek Ostas. W ostatnich latach małżonkowie wykorzystują najczęściej tzw. kanon 1095, czyli jeden z artykułów z kodeksu prawa kanonicznego. Mówi on o „niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich z przyczyn natury psychicznej”. – Nie chodzi tu o chorobę psychiczną jednego ze współmałżonków, tylko o jego zachwianą osobowość, charakter czy niedojrzałość emocjonalną – tłumaczy Marcin Krzemiński.

Taki właśnie był mąż 33-letniej Doroty, mieszkanki podsiedleckiej wsi. Pobrali się 7 lat temu. Znali się krótko i kiedy Dorota dowiedziała się, że spodziewa się dziecka, wcale nie myślała o ślubie. Jednak rodzice Doroty nawet nie chcieli słyszeć o tym, że córka będzie samotnie wychowywać dziecko. Matka krzyczała: „Nie będzie bękartów w rodzinie”. Dorota miała dość awantur i w końcu

zgodziła się na ślub. Wesele było bogate. Teściowa zadbała o każdy detal. Chciała nim przykryć ponurą tajemnicę o skłonnościach syna do alkoholu i bicia. Pierwszy raz mąż Doroty nie wrócił na noc tydzień po ślubie. – Kiedy zapytałam, gdzie był, uderzył mnie po raz pierwszy – opowiada. Jednak na siniakach się nie skończyło. Dorota trafiła do szpitala w 8 tygodniu ciąży. Poroniła. Mąż nawet nie przyszedł do szpitala. Później bił ją niemal codziennie. Kiedy wyjechał do pracy za granicę, pierwszy raz pomyślała o rozwodzie. Powiedziała o tym matce, ta nakrzyczała na nią : „Wzięłaś krzyż, to go nieś”. Dopiero po rozmowie z proboszczem okazało się, że może starać się o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Ksiądz wytłumaczył jej, gdzie i do kogo ma pójść. – Trafiłam na wspaniałego księdza, który pomógł mi napisać wniosek do sądu biskupiego – mówi Dorota.

Przesłuchano już część świadków. Tylko z mężem Doroty jest problem, bo przebywa za granicą. Ile może potrwać proces przed trybunałem kościelnym? Tego Dorota nie wie. Ma jednak nadzieję, że nie będzie ciągnął się latami.

– Młodzi myślą, że proces przed sądem kościelnym trwa tyle samo co rozwód w sądzie: 15 minut i po strachu – mówi ks. Ostas. – A to nie takie proste – dodaje. Marcin Krzemiński wyjaśnia, że proces przed sądem kościelnym trwa najczęściej około dwóch lat i różni się od spraw prowadzonych w sądach państwowych. – O ile w procesie rozwodowym sąd państwowy bada, czy małżeństwo rzeczywiście się rozpadło, o tyle sąd kościelny koncentruje się na jego początkach. Sprawdza, czy istniały przeszkody niepozwalające na zawarcie małżeństwa – tłumaczy mecenas Krzemiński. Powód i pozwany nie uczestniczą nigdy w rozprawach sądu. Są tylko przesłuchiwani. W skład zespołu sędziów wchodzi zawsze obrońca węzła małżeńskiego, który ma udowodnić, że małżeństwo jest ważne. Wyrok sądu pierwszej instancji musi być zatwierdzony przez sąd drugiej instancji. Jeśli decyzje trybunałów są różne, wiążący jest wyrok wydany w drugiej instancji. Niezadowoleni z wyroku mogą odwołać się do watykańskiego trybunału – Roty Rzymskiej. Od jej decyzji nie ma odwołania. Kiedyś mówiono, że proces przed trybunałem kościelnym jest dużo gorszy niż w sądzie cywilnym. Bo księża zadają mnóstwo intymnych pytań. No i że koszty są większe. Opłaty sądowe jednak wcale nie są wygórowane. Zwykle wynoszą od 600 do 1000 zł. Rozwód cywilny jest droższy.

Dzisiaj o kościelne stwierdzenie nieważności małżeństwa stara się coraz więcej osób. Zwykle po to, by mieć czystą kartę i wziąć drugi ślub kościelny. W końcu jak ślub, to tylko w kościele i białej sukni. Inaczej, co rodzina powie?